

Rytuał bez treści – wybory parlamentarne na Białorusi

Kamil Kłysiński

11 września odbyły się na Białorusi wybory parlamentarne. Zgodnie z oficjalnymi wynikami 108 na 110 miejsc uzyskali kandydaci popierani przez władze, a dwa mandaty przypadły przedstawicielkom środowisk niezależnych, w tym członkini jednej z opozycyjnych partii. Po raz pierwszy od 20 lat deputowanym Izby Przedstawicieli (izby niższej parlamentu) został reprezentant sił demokratycznych. W zgodnej ocenie niezależnych białoruskich obserwatorów, zarówno podczas formowania komisji wyborczych, jak i w procesie głosowania doszło jednak do licznych naruszeń prawa wyborczego i zasad demokracji, w tym przede wszystkim drastycznego zawyżenia frekwencji. Władze białoruskie zachowały pełną kontrolę nad wyborami i ich wynik nie może być uznany za rzeczywisty wyraz woli obywateli. Wprowadzenie do pozbawionego realnego znaczenia parlamentu jednego przedstawiciela opozycji nie jest zatem początkiem demokratyzacji na Białorusi, a jedynie gestem pod adresem Zachodu. Prezydent Alaksandr Łukaszenka liczy bowiem, że upozorowanie demokratycznego charakteru wyborów będzie wystarczającą podstawą do kontynuacji, zainicjowanego na początku tego roku, dialogu z UE i USA. Ponadto obecność przedstawiciela sił demokratycznych w wyłonionej w zmanipulowanych wyborach Izbie Przedstawicieli jest również wyzwaniem dla samej opozycji, której trudniej będzie obecnie tak jednoznacznie podważać wyniki głosowania.

Wybory pod pełną kontrolą władz

W specyfice białoruskiego systemu autorytarnego, w którym centralnym ośrodkiem władzy jest prezydent i jego administracja, parlament odgrywa drugorzędną rolę, sprowadzającą się przeważnie do akceptowania projektów ustaw zgłaszanych przez urząd prezydencki lub rząd. W trakcie dobiegającej właśnie końca czteroletniej kadencji białoruski parlament przedłożył jedynie trzy projekty ustaw, co stanowi zaledwie 1% ogólnej liczby zgłoszonych w tym okresie propozycji. Wybory parlamentarne na Białorusi są zatem pozbawionym treści rytuałem wyborczym i stanowią jedynie uzupełnienie do głównej manifestacji siły i stabilności reżimu, czyli wyborów prezydenckich. Niemniej władze, nawet w przypadku tej pozbawionej realnego znaczenia instytucji, za każdym razem konsekwentnie blokowały możliwość uzyskania mandatów przez jakiegokolwiek kandydata opozycji. Stąd też każdorazowy wynik wyborów nie był wyrazem realnych nastrojów obywateli, ale efektem świadomej polityki władz, dążących do zachowania pełnej kontroli zarówno nad samym procesem wyborczym, jak i ustalaniem wyników głosowania. Podobnie było również w przypadku tegorocznych wyborów parlamentarnych.

W skład obwodowych komisji wyborczych weszło zaledwie 10% osób zgłoszonych przez siły demokratyczne, co dało opozycji w sumie 0,08% udziału w komisjach. Tym samym gremia te zostały zdominowane przez przedstawicieli prorządowych organizacji (m.in. aspirującej do roli partii władzy związku Biełaja Rus') lub w pełni zależnych od państwa pracowników sektora budżetowego, w tym przede wszystkim nauczycieli. W rezultacie liczenie głosów już po raz kolejny odbyło się w mało przejrzysty dla obserwatorów sposób. Ponadto ważnym instrumentem ułatwiającym manipulacje wyborcze jest głosowanie w trybie przedterminowym, odbywające się w ciągu pięciu dni poprzedzających dzień wyborów. Oficjalnie władze przedstawiają to rozwiązanie jako ułatwienie dla obywateli, mogących dzięki temu wybrać dogodny dla siebie moment głosowania, w związku np. z planami wyjazdowymi na weekend. Jednak w rzeczywistości reżim wykorzystuje ten tryb do wymuszenia na wybranych, zależnych od państwa grupach społecznych (takich jak np. studenci, żołnierze, pacjenci szpitali, więźniowie, pracownicy zakładów państwowych) udziału w głosowaniu. Takie działania zapewniają wysoką frekwencję (ponad wymagany w ordynacji 50-procentowy próg), a także umożliwiają zdominowanym przez władze komisjom wyborczym wymianę kart do głosowania w pozostawianych na noc poza kontrolą obserwatorów urnach wyborczych.

Negatywna ocena obserwatorów

Zarówno międzynarodowi, jak i krajowi obserwatorzy nie mieli podstaw do uznania wyborów za wolne i demokratyczne. W zaprezentowanej 12 września wstępnej ocenie misji OBWE znalazły się te same uwagi, które już od lat zgłaszano władzom białoruskim przy okazji kolejnych wyborów. Zastrzeżenia wzbudziły przede wszystkim: zbyt częste utrudnianie pracy obserwatorom, redukcja udziału opozycji w komisjach wyborczych, nierówny dostęp do mediów dla wszystkich kandydatów oraz brak scentralizowanego ogólnokrajowego rejestru wyborców. Ponadto powszechną praktyką było zawyżanie (nawet o kilkadziesiąt procent) frekwencji, tak aby przekroczyć obowiązkowy próg 50% i zarazem stworzyć wrażenie wysokiej mobilizacji społecznej. Według oficjalnych danych frekwencja wyniosła 74,8% i była zbliżona do poziomu uzyskanego w poprzednich wyborach parlamentarnych w 2012 roku. W opinii niezależnych obserwatorów, w wielu okręgach ze względu na zbyt niską frekwencję głosowanie należałoby uznać za nieważne, a w innych z kolei opozycyjni kandydaci mogli uzyskać poparcie wystarczające do objęcia mandatu. Liczne były również przypadki usuwania z lokali wyborczych zbyt dociekliwych dziennikarzy oraz krajowych obserwatorów.

Kompleksowa ocena realnych preferencji wyborczych Białorusinów będzie utrudniona ze względu na zawieszenie działalności jedyne go obecnie niezależnego ośrodka badań opinii społecznej na Białorusi – NISEPI, prowadzącego regularne badania nastrojów. Decyzję o zawieszeniu działalności podjęło kierownictwo tej instytucji w reakcji na wyemitowany w telewizji państwowej materiał negujący wiarygodność prowadzonych przez NISEPI ankiet. W ten sposób władze zapewne zamierzały zdyskredytować publicznie ośrodek i zablokować jego działalność.

Pozory demokracji w kontekście dialogu z Zachodem

Zachowując pełną kontrolę nad tegorocznym procesem wyborczym, władze białoruskie starały się jednocześnie stworzyć pewne pozory liberalizacji. Jeszcze w lutym br. przy Centralnej Komisji Wyborczej powstała specjalna grupa ekspercka, której zadaniem miała być reforma ordynacji. Jednak dotąd efektem jej pracy jest zaledwie kilka drobnych zmian proceduralnych, nieodnoszących się do głównych zastrzeżeń niezmiennie podnoszonych przez ekspertów OBWE. Z kolei w toku rejestracji kandydatów, jak i samej kampanii można było zauważyć stosunkowo liberalne podejście władz do przedstawicieli opozycji, którym w większości pozwolono na kandydowanie, a niekiedy również na kontrowersyjne wystąpienia (m.in. wyraziste happeningi wyborcze) w ramach przyznanego im czasu w mediach publicznych. W ten sposób reżim chciał upozorować realną konkurencję i pluralizm polityczny. Władze powstrzymały się też od stosowania represji, co z pewnością ułatwiało brak masowych demonstracji opozycji w trakcie oraz po zakończeniu głosowania. 12 września w centrum Mińska odbyła się jedynie niewielka manifestacja, którą zorganizowali opozycyjni liderzy Mikołaj Statkiewicz i Uładzimir Niaklajeu. Jednak głównym elementem tej gry pozorów była decyzja o wpuszczeniu do parlamentu Alony Anisim, wiceprzewodniczącej Towarzystwa Języka Białoruskiego oraz Hanny Kanapackiej, kandydującej z ramienia opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej. Po raz pierwszy od 20 lat w białoruskim parlamencie znajdują się osoby spoza systemu władzy, co zostanie przez Mińsk zaprezentowane jako przejaw demokratyzacji. Jednocześnie postawiono na działaczki, które nie będą w radykalny sposób atakowały reżimu. Alona Anisim konsekwentnie dystansuje się od polityki i koncentruje się przede wszystkim na wzmacnianiu roli języka i kultury białoruskiej. Hanna Kanapacka natomiast od lat prowadzi własną firmę i będzie się koncentrować na kwestiach gospodarczych.

Stwarzanie przez władze białoruskie pozorów demokracji jest niewątpliwie elementem dialogu z UE wznowionego po zniesieniu unijnych sankcji wobec Białorusi 15 lutego br. Bezprecedensowa decyzja dotycząca składu parlamentu wskazuje na to, jak bardzo Mińsk liczy na dalszy rozwój współpracy, szczególnie na przyspieszenie negocjacji z Międzynarodowym Funduszem Walutowym w sprawie nowego programu stabilizacyjnego o wartości 3 mld USD. W kontekście spadających dochodów z eksportu (w I półroczu br. zmniejszyły się aż o 3 mld USD), niskich rezerw walutowych (1 września br. wyniosły jedynie 4,7 mld USD) oraz tegorocznych spłat zadłużenia zagranicznego w wysokości 3,3 mld USD, uzyskanie wsparcia finansowego od MFW będzie miało duże znaczenie dla stabilizacji pogrążonej w głębokim kryzysie białoruskiej gospodarki.

Podzielona opozycja i pasywne społeczeństwo

Białoruska opozycja, podobnie jak w poprzednich wyborach parlamentarnych w 2012 roku, przystąpiła do kampanii wyborczej podzielona. Każde ugrupowanie prowadziło własną agitację w oparciu o swój program i grupę kandydatów. Koordynacja działań miała miejsce jedynie pomiędzy ugrupowaniami wchodzącymi w skład tzw. centroprawicowej koalicji. Tegoroczne wybory ugruntowały kształtujące się od ubiegłego roku podziały w obozie opozycji. Pomimo braku zaufania pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami, większość opozycyjnych kandydatów unikała jednak wzajemnych oskarżeń i negatywnych komentarzy. Ze względu na wciąż powszechny w białoruskim społeczeństwie strach przed powtórką krwawych zajęć na Ukrainie zdecydowana większość liderów opozycyjnych zrezygnowała z

organizacji manifestacji ulicznych. Ciekawym i zarazem nowym zjawiskiem była zawarta w wystąpieniach niektórych kandydatów opozycji ostra krytyka pod adresem obywateli, oskarżanych o bierność i brak zainteresowania sytuacją polityczną w kraju. Pasywność społeczeństwa, niewidzącego w parlamencie realnej siły oraz przekonanego o powszechnej manipulacji wynikami wyborów, znajdowała potwierdzenie w licznych relacjach niezależnych dziennikarzy białoruskich, przyglądających się zarówno kampanii, jak i samemu głosowaniu.

Prognoza

W obecnych warunkach dopuszczenie do trybuny parlamentarnej przedstawiciela opozycji nie zagraża stabilności autorytarnego systemu władzy. Co więcej, opozycja znalazła się w trudnej i dwuznaczej sytuacji, w której musi pogodzić negowanie demokratyczności wyborów z obecnością swojego przedstawiciela w izbie niższej parlamentu. Na tym tle może dojść do pogłębienia się i tak już poważnych podziałów w obozie sił demokratycznych. Z kolei wejście do parlamentu znanej z działalności na rzecz wzmacniania roli języka białoruskiego Alony Anisim może być sygnałem, że władze są zainteresowane akcentowaniem odrębności (przede wszystkim od Rosji) językowej i kulturowej Białorusi. W rezultacie gry Mińska UE – pomimo licznych zastrzeżeń obserwatorów międzynarodowych – zapewne doceni gesty dobrej woli i będzie kontynuowała rozpoczęty kilka miesięcy temu dialog. Ponadto nie można wykluczyć również zniesienia sankcji przez USA, które swoją decyzję uzależniały właśnie od przebiegu wyborów do parlamentu. Tym samym do dialogu Białorusi z Zachodem mogą dołączyć Stany Zjednoczone, co zwiększyłoby szanse na uzyskanie wsparcia finansowego, niezbędnego do podtrzymania zagrożonej załamaniem białoruskiej gospodarki.